MÓJ ŚWIATEK

Tygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego" dla młodzieży



Artur Grottger — Chłop niosący sztandar

75 lat minęło od chwili wybuchu powstania styczniowego w 1863 roku. Z kart, zawierających dzieje tego szaleńczego porywu Narodu — promieniuje hart duchowy, symbol gotowości do najwyższych poświęceń dla Ojczyzny zakutej w kajdany niewoli.

O, MOJA GRUSZO!...

O, moja gruszo,
Jakież to czary!...
Płateczki proszą
Na twe konary...

Stoisz bielutka
W swej nowej szacie,
Pośród ogródka
Przy mojej chacie.

Proszą wciąż płatki —
Cudnaś i biała...
A kiedyż kwiatki
Znów będziesz miała?...

W ŚWIECIE ZŁUDZEŃ

O KINIE

Kino należy do rzędu tych wynalazków, które w wielkiej mierze przyczyniają się do poznawania przez nas świata. Filmy, nakręcane w różnych krajach, zaznajamiają nas najdokładniej z życiem ich mieszkańców, pokazują nam, jak mieszkają, jak pracują, uczą się i bawią, jakie u nich panują zwyczaje, jak wyglądają ich miasta i wsie, słowem — pokazują nam wiele rzeczy, które znaliśmy dotychczas tylko z książek i opisów, a na które teraz, dzięki kinu, możemy patrzeć „własnemi oczami" i doszukiwać się różnic i podobieństw między tamtym obcym życiem a naszym — w naszym kraju, w naszym mieście, w naszej wsi. Dzięki czarodziejstwu ekranu, możemy przenieść się nietylko na najodleglejszy punkt kuli ziemskiej, na biegun, lub na równik, ale możemy przenieść się w zupełnie inne czasy, nawet najdawniejsze.

Jak się to wszystko robi i gdzie to się robi? — zadajecie sobie zapewne nieraz pytania.

Otóż to, co widzicie w kinach, na ekranie, powstaje w wytwórni filmowej. Taka wielka wytwórnia zagranicą przedstawia się bardzo ciekawie.

Wyobraźcie sobie przestrzeń, obejmującą kilka kwadratowych kilometrów, otoczoną murem, w której jak w fabryce, wre gorączkowa praca. O ogromie tej pracy przekonywają nas najlepiej cyfry: na terenie wielkiej wytwórni filmowej pracuje ni mniej, ni więcej, tylko około 2.000 osób. Dziwicie się zapewne i zastanawiacie nad tem, co też tam może robić tyle ludzi? Ale zrozumiecie to natychmiast, gdy tylko przekroczymy bramę, wiodącą do tego czarodziejskiego państwa.

Na pierwszy rzut oka nie ma w nim nic czarodziejskiego, przeciwnie — przypomina raczej małe fabryczne miasteczko. Środkiem biegnie szeroka ulica, a po obu stronach stoją szeregi budynków, często pozbawionych okien. Są to wielkie halle do zdjęć dźwiękowych. Jeżeli przy wejściu pali się czerwona lampka, oznacza to, że odbywają się zdjęcia i wokół musi panować idealna cisza. Zdjęcie do jednej sceny filmu dźwiękowego trzeba nieraz powtarzać po kilkanaście razy, zanim się uda; czasem głos rozchodzi się niedość wyraźnie, czasem znów — zbyt głośno, in-

nym razem znowu słychać jakieś postronne szmery, słowem, jedna scena trwa znacznie dłużej, niż nauczanie się lekcji, i wymaga pracy kilkunastu osób, poza aktorami. A więc — reżyser, nauczyciel dykcji, inżynier przy aparacie dźwiękowym, kontrolujący głosy, operator - fotograf, elektrotechnik regulujący oświetlenie, oraz — kilku pomocników. Jeżeli uświadomimy sobie, że takich zdjęć odbywa się w halli jednocześnie kilka, że do każdego potrzebna jest inna dekoracja, że stolarze, malarze, monterzy, różnego rodzaju pomocnicy, fryzjerzy, garderobiane itp. muszą być wszędzie, na każde zawołanie, nie zdziwi nas już ta olbrzymia ilość pracowników wytwórni.

A przecież ci wszyscy ludzie, przy tak natężonej pracy, trwającej często do późnej nocy, muszą jeść, ponieważ zaś wytwórnia położona jest zazwyczaj za miastem, nie może być mowy o tem, ażeby pracownicy mogli jechać na obiad do domu. To też na miejscu znajduje się kantyna, która zatrudnia znowu pewną ilość kucharzy, cukierników, kelnerów, panien bufetowych i pomywaczek. Dla tych, których praca przeciąga się czasami do późna w noc, a którzy już raniutko muszą być na stanowiskach, znajduje się na miejscu hotel, gdzie mogą przenocować, nie tracąc czasu na jazdę do miasta i zpowrotem.

Teraz już wiemy, z jakich budynków składa się „ulica" wytwórni. A co jest dalej, tam gdzie ulica się kończy?

Tam właśnie zaczyna się zaczarowany świat. Po przejściu dużej łąki, wchodzimy w wąską uliczkę zabudowaną staremi, małemi domkami, na których widnieją jakieś staroświeckie szyldy i znaki cechowe. Okazuje się, że jest to fragment średniowiecznego miasta, potrzebny do niedawna nagrywanego filmu. W głębi, na pagórku, widać ruiny zamczyska, z boku — kościół. Wszystko to wygląda tak „prawdziwie", że trudno uwierzyć, iż za kilka tygodni, gdy dany film zostanie ukończony, wszystko to zniknie, jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, a na tem miejscu wyrośnie znów coś innego — może holenderska wioska, albo wschodnie miasto, albo piękny pałac i ogród z marmurowemi schodami, fontannami i posągami?...

Niezależnie jednak od tych zdjęć, które dokonywane są „na miejscu", wytwórnia urządza wycieczki do takich miejscowości, których nie można „odtworzyć" nawet przy pomocy najbardziej uzdolnionych architektów i malarzy. Np. jeżeli akcja filmu musi rozgrywać się na morzu albo w górach, wtedy pakuje się manatki i aktorzy, operatorzy, reżyserzy itd. jadą tam, gdzie przyroda daje im odpowiednie warunki.

W dużych wytwórniach istnieje specjalny dział naukowy: pod kierunkiem uczonych specjalistów dokonywa się tam zdjęć z życia roślin, zwierząt i ptaków — zdjęć, które wymagają ogromnej wiedzy i cierpliwości, a które stanowią wielkie ułatwienie przy nauce przyrody. Niektóre bogate wytwórnie posiadają w tym celu własne akwaria, często też wysyłają specjalne ekspedycje naukowe do oddalonych krajów, a nawet innych części świata, ażeby badania, dokonane na miejscu, mogły być natychmiast utrwalone na taśmie filmowej.

Teraz jasno zdajemy sobie sprawę, że wytwórnia filmowa jest jakgdyby całym miastem, w którym znajdują zatrudnienie setki osób najrozmaitszych zawodów, często też ró-

żnych narodowości. Wszyscy oni pracują dla jednego celu: ażeby widzom na całej kuli ziemskiej dostarczyć nietylko rozrywki, ale pokazać im świat i życie, czasem dalekie, czasem bliskie, któregoby w inny sposób nie poznali.

PRZEPRASZAM! PROSZĘ! DZIĘKUJĘ!



Jedna z wielkich zalet człowieka to — uprzejmość. Jest to zarazem cecha, przy której pomocy zdobywa się serca ludzkie. Jakże bowiem przyjemnie jest mieć do czynienia z kimś, kto nie oszczędza słów: „przepraszam", „proszę" i „dziękuję". Czy zastanowiliście się kiedy nad tem? Zróbcie trochę obserwacyj, a sami dojdziecie do pewnych wniosków.

Idziesz naprzykład ulicą i bardzo się śpieszysz. Przypadkiem potrącasz jakiegoś pana. Widzisz surowy, niezadowolony wzrok. Wystarczy powiedzieć: „Bardzo pana przepraszam", aby wzrok ten złagodniał i stał się życzliwy.

Albo weźmy naprzykład taki wypadek, gromadka dzieci chce się dowiedzieć, kiedy zostanie otwarta ślizgawka. Podchodzą do dozorcy i jedno przez drugie krzyczy: „Kiedy otwieracie!" Na pewno dozorca odpowie:

„Na święty nigdy" — albo coś w tym rodzaju.

Niech jednak znajdzie się w tej gromadce dziecko, które potrafi grzecznie poprosić o informacje, a na pewno otrzyma wyczerpującą odpowiedź.

Wreszcie nikogo chyba nie utrudzi powiedzenie słowa „dziękuję", a jak przyjemnie je usłyszeć wzamian za oddaną drobną przysługę i jak chętnie każdy usłuży dziecku, które potrafi za to podziękować.

Wynika z tego, że używanie tych trzech słówek pomaga do pozyskania sympatji ludzkiej i jest ogromnem ułatwieniem w życiu codziennem. Chociażby więc z tego względu nie należy o nich zapominać.

PRZYKRY SEN KAZIA



Kazio był miłym chłopcem, miał dobre **serduszko, był** uczynny, uczył się dobrze, **ale miał** jedną bardzo brzydką wadę: nie **dbał zupełnie** o swój wygląd.

Ubranko, w szczególności mankiety, lśniły od różnych tłuszczów, a nawet nosiły **ślady** — wycierania noska! Obuwie zawsze **zabłocone,** z rozwiązanymi sznurowadłami, a czapki nigdy nie mógł na czas znaleźć.

Nic dziwnego, że tatuś gniewał się, narzekał i mówił, że pociechy z synka nie będzie miał.

Trochę smucił się i Kazio, często obiecywał i przyrzekał ojcu poprawę — nigdy jednak nie dotrzymywał słowa.

Buciki cieszyły się pięknym połyskiem

tylko wtedy, gdy Kazio wiedział, że pójdzie z ojcem do cukierni, lub że czeka go przejażdżka kucem w Alejach. Jaśniały wówczas czystością i lśniły od pomadki, jak słońce, a czapka wisiała na zwykłym miejscu w kącie za szafą.

Którejś niedzieli Kazio od samego rana biegał po podwórku, wchodząc w największe kałuże i błoto, w którym doskonale się bawił: stawał nogami, gniótł je i miesił, mówiąc:

— Ugniatam ciasto na kluski!

Gdy wracał do domu, nie wytarł nóg, lecz wszedł wprost do pokoju, a za każdym jego krokiem pozostawały na czysto umytej podłodze olbrzymie ślady błota.

Ojciec, jakby tego nie widział, zwrócił się do Kazia:

— Idziemy dziś do Łazienek na wyścigi. A potem do cioci na herbatę i ciastka.

— Oh, tatuśku! Jakiś ty dobry! — wykrzyknął Kazio, lecz w tej chwili spojrzał na swoje buty i serce zastukało mu mocno z przerażenia: całe cholewki od góry do dołu były oblepione błotem. Spojrzenie jego pobiegło w kąt szafy: czapki nie było!

Ojciec dopiero teraz spojrzał na buciki synka i rzekł:

— Trudno! Musisz zostać w domu. Z takimi bucikami nie możesz przecież pokazać się na ulicach.

I wyszedł, a Kazio, stojąc w oknie, smutnie patrzył za znikającym w bramie Ze łzami w oczach odszedł od okna i usiadł przy stole.

Żal mu było dzisiejszego spaceru i — ciastek.

Zdjął buty z nóg i postawił obok pieca.

— Gdy trochę przeschną, oczyszczę je — pomyślał.

Przysunął się z krzesełkiem do kominka i wyciągnąwszy nogi, oparł głowę o tył krzesełka.

Słońce zaszło, zmrok począł zapadać na dworze.

Naraz usłyszał, jak bucik z prawej nogi skarżył się lewemu:

— Słuchaj, braciszku! Za co nas Kazio tak męczy? Przestał nas zupełnie czyścić; przecież nic złego mu nie robimy. Czy może już mu się nie podobamy? A przecież jeszcze niedawno byłyśmy nowiutkie i stałyśmy w oknie na wystawie, wzbudzając zachwyt.

— Ach! Po prostu trafiłyśmy na brudasa — odparł drugi bucik żałośnie. — Powinien nas szanować, bo ojciec nie prędko kupi mu nowe.

— Macie rację — odezwał się gruby głos z ciemnego kąta za szafą. — To ja jestem, porzucona czapka. Przyłączam się do waszych skarg.

— I my — wtrąciły zatłuszczone mankiety od ubranka. — To prawda, moi drodzy! On jest nie dobrym chłopcem i powinniśmy go ukarać. Zaraz do was idę.

W tej chwili spod dużej szafy wyczołgała się nowa czapka ze znaczkiem szkolnym! Ale jak wyglądała — pożal się Boże! Była cała uwalana kurzem i pajęczyną!

Zatrzymała się koło bucików i patrząc czapkowymi oczami na Kazia, rzekła:

— Wstydź się, Kaziu.

A potem zwróciła się do bucików, mówiąc:

— Ty, buciku lewy, przydepnij swoją podeszwą mój daszek, a ty, prawy, z drugiej strony. Ja się nadmę i wyprężę; wówczas wy przytrzymujcie mocno i nie puszczajcie. Wtedy rozerwę się na dwie połowy i już po mnie! Poświęcę się, ale całej czapki nie będzie miał! Niech chodzi do szkoły w podartej lub z odkrytą głową.

— A my — rzekły buciki — oderwiemy podeszwy i gdy jutro wejdzie w wodę i błoto, odrazu przemoczy nogi i dostanie kataru.

— Doskonale, bardzo dobrze — dodały mankiety. — My możemy popękać przez sam środek; niech chodzi z dziurami.

— No, uwaga! — odezwała się czapka — zaczynamy: raz, dwa i...

Kazio przestraszony zerwał się, krzycząc:

— O, nie róbcie tego — ja się poprawię — przyrzekam wam! Zaraz, w tej chwili doprowadzę wszystko do porządku!

— Co ci się stało, Kaziu? — usłyszał głos ojca.

Otworzył oczy.

— Co to? Gdzie ja jestem? — spytał, nie mogąc w pierwszej chwili przypomnieć sobie, co się z nim działo.

— Jesteś w domu — odparł wesoło ojciec, który przed chwilą wszedł do pokoju. — Widocznie spałeś i coś ci się śniło.

— Tatuśku! Och, tatuśku! Przebacz mi! Ja się już teraz na pewno poprawię z tej brzydkiej wady Zobaczysz, dotrzymam przyrzeczenia. Wstyd mi, że dotychczas byłem takim brudasem! Ale to już ostatni raz. Taki jestem szczęśliwy, że to wszystko było tylko przykrym snem.

Z HASEŁ ŻYCIOWYCH

Słomiany ogień prędko gaśnie...
A nam dziś trzeba takiej siły.
Aby się serca nie spaliły.
Lecz zapłonęły naschwał jaśnie,

Świeciły czynem wciąż wytrwale
I niby żar w popiele, stale.

O MIESIĄCACH

BAŚŃ LUDOWA

Miesiące jeździły do siebie w odwiedziny i na bale, tak, jak i ludzie do ludzi jeżdżą; czasem też tak się przechwalały, jak to i niektórzy ludzie mają w zwyczaju. Najwięcej przechwalał się Marzec, choć nikogo do siebie nie prosił.

— Musimy do niego pojechać — mówiły inne miesiące — choć nas nie zaprasza, my i tak pojedziemy, aby zobaczyć, jak tam jest u niego, skoro zawsze tak się chwali i chwali.

Nieproszeni goście wybrali się w czasie mrozu i pojechali saniami; jadą... jadą... a dojechać nie mogą, bo nagle zaczęło tajać i trzeba było wracać po wóz, bo inaczej ani rusz...

Jadą znów wozem, jadą, ale też nie mogą dojechać, bo niespodzianie spadł śnieg, przyszedł mróz, sanna się usłała, kołami ani dojechać, trzeba zamienić wóz na sanie. Zamienili; aż tu naraz taka odwilż się zrobiła, że ani saniami, ani wozem jechać nie było można, wszędzie stała woda, jedynie łódką dało się odbyć dalszą drogę.

Tak więc goście zabrali ze sobą sanie, wóz i łódź, no, i tak dopiero dojechali do Marca.

Przyjeżdżają i widzą, że u niego straszna bieda, wszędzie pustki, brak i tego i owego, a on się jeszcze przechwala i mówi:

— A widzicie, że ja jestem nie lada jaki; wyżej od was wszystkich stoję. Oho! do was można dojechać albo wozem, albo saniami, a do mnie i tem i tem, jeszcze nawet i łodzią.

NASZA POGAWĘDKA

K. SUPERNAKÓWNA w-m. To bardzo niedobrze Krysiu, że tak często nawiedzają Cię różne choroby. Ale pociesz się, że gdy za młodu się „wychorujesz", to jako dorosłą choroba Cię nie nawiedzi i będziesz zdrowa jak rybka. Co do Twego opowiadania pt. „Modlitwa" to niestety nie zamieścimy, bo jest za bardzo smutne, a nasza Rodzinka woli czytać wesołe powiastki. Może ta, którą obecnie piszesz będzie weselsza? Życzę Ci powrotu do zdrowia!

W. HYLA w-m. Czy doprawdy masz tak mało czasu, że nie będziesz przysyłał rozwiązań? Mam wrażenie, że jeżeli znajdziesz czas na układanie łamigłówek to parę minut możesz poświęcić na rozwiązania, zwłaszcza że łamigłówki są łatwe. Bardzo się cieszę, że chcesz brać udział w konkursach, ale co do konkursu kwietniowego, gdzie dwie nagrody to pobyt w górach i nad morzem, jednym z warunków jest właśnie przysyłanie rozwiązań.

W. TRZĘSIMIECHÓWNA, Niwka. Masz rację, że chcąc coś dobrego ułożyć, to trzeba pomedytować. A więc męcz się Wandeczko i przysyłaj!

W. CHMIELARSKI, Niwka. Ponieważ tak bardzo Ci się Światek podoba i z przyjemnością go czytasz, więc przyjmę Cię do naszej Rodzinki, oby tylko to nie był zapał słomiany z Twej strony! !

J. FINKÓWA w-m. Temat na konkurs styczniowy to dokończenie opowiadania pt. „Przygoda Wojtusia", które ukazało się w 17 numerze naszej gazetki.

R. SZCZEPAŃSKI w-m. Wraz z rozwiązaniami łamigłówek, przyślij nam numer butów, jakie nosisz, bo wydawnictwo „Kuriera Z." jako pierwszą nagrodę w konkursie grudniowym dało łyżwy, a nie można je kupić nie znając numeru.

UWAGA! Wszyscy Ci, którzy brali udział w konkursie grudniowym, a nie otrzymali jeszcze nagród, niech cierpliwie jeszcze tylko tydzień poczekają, bo nagrody jeszcze nie przyszły z Warszawy. Każdemu nagroda będzie przesłana do domu.

CAŁĄ RODZINKĘ pozdrawia Redakcja „Mojego Światka".

Jak zabawić młodsze rodzeństwo

Nieraz macie kłopot, gdy wam powierzą opiekę nad młodszem rodzeństwem. Jak tu zabawić młodszego braciszka i siostrzyczkę, szczególniej, gdy zaczynają kaprysić. A to przecież zdarza się czasami nawet najgrzeczniejszym dzieciom. Otóż zacznijcie od dnia dzisiejszego zbierać puste pudełka od zapałek, a już w przyszłym numerze dowiecie się, jak je zużytkować na ten cel.

Rozrywki umysłowe

ROZWIĄZANIA Z NR 18 „MOJEGO ŚWIATKA" SĄ NASTĘPUJĄCE:

Logogryf: Piękna zima.

Krzyżówka: Szarada.

Zagadka: Most.

Bilety wizytowe: Bydgoszcz, Częstochowa, Zawiercie.

Zagadka: lew, lek, len.

Uzupełnianka: Choina, równina, kalina, tarnina, łysina, słonina, wiklina.

SPÓŹNIONE ROZWIĄZANIA Z NR 17 NADESŁALI: Wiesława Kasprzykówna z Sosnowca i z Będzina: Wacia Pawłowska, Marysieńka Chmurkowska, Miruś Grzeszczak, Tadzio Grzeszczak.

TYM RAZEM DOBRE ROZWIĄZANIA NADESŁALI:

z Sosnowca: Jan Kurpik, Jędrek Skarszewski, Genia Walczak, Jasnowłosa Niunia, Basia Chołdykówna, Janina Finkówna, Kochanowicz Jan, Kalinowski Tadeusz „Przewodnik po Sosnowcu", Ireneusz Kalinowski, „Kubuś Detektyw", Janina Stachówna, Irena Finkówna, Krystyna Janu-

szewska, Drożdżówna A., Stach Henryk, Ewunia i Adaś Niewęgłowscy, Niusia Tomaszewska, Wiesia i Karolek Pietraszkowie, Mazerówna Ela;

z Dąbrowy: Turek Jan, „Czarnooka z Flory", Jagódka Janiszowska, Isia Ottówna

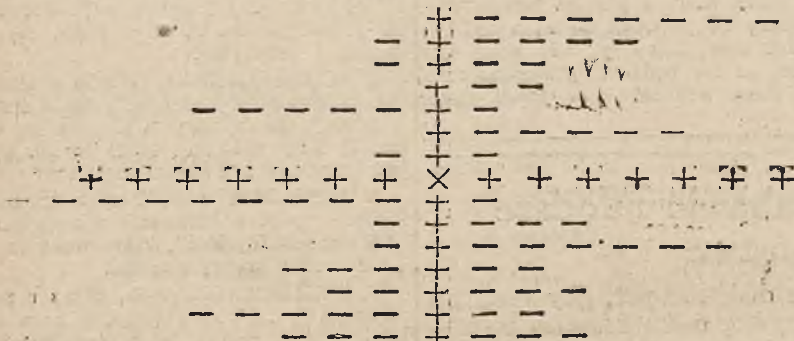
z Niwki: Wanda Trzęsimiechówna, Chmielarski Witold;

z Będzina: Jasiu Klich.

W WYNIKU LOSOWANIA NAGRODY OTRZYMUJĄ: Jan Kurpik z Sosnowca, Mozerówna Ela z Sosnowca, Turek Jan z Dąbrowy.

ODGADNIJCIE!

I ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA



Z następujących sylab ułożyć 15 wyrazów, których litery, oznaczone krzyżakami, czytane z góry na dół i z lewej strony ku prawej, utworzą imię i przydomek króla polskiego.

Sylaby: e u bła al ta ta jabł bo chro kie szlaf jan le wa za cha bry rok york ca ko wa zi usz tek de ło tra brzo gutt ko wicz sław sien new wicz py.

Znaczenie wyrazów: 1) kwiatek polny, 2) zwierzę górskie, 3) góry, 4) imię żeńskie, 5) imię wodza, 6) miasto, 7) imię męskie, 8) wyraz poszukiwany, 9) powieściopisarz, 10) inaczej domek wiejski, 11) nazwisko bohatera, 12) drzewo, 13) owoc, 14) ubiór poranny, 15) miasto w Ameryce.

II ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA

Z następujących sylab ułożyć 8 wyrazów, których początkowe litery, czytane z góry na dół, utworzą nazwę miejscowości, pod którą Polacy odnieśli wielkie zwycięstwo.

Sylaby: ni nia au lon gdy u ger szyn du dyn told ru stra bla wi lia gwaj ny ra.

Znaczenie wyrazów: 1) port nad morzem Bałtyckim; 2) radiostacja w Polsce; 3) kraj w Ameryce; 4) rzeka w Afryce; 5) wielki książę litewski; 6) część świata; 7) stolica Anglii; 8) miejscowość ze szkołą rolniczą w Polsce.

III ŁAMIGŁÓWKA SYLABOWA

Z następujących sylab ułożyć 5 wyrazów, których początkowe i końcowe litery, czytane z góry na dół, utworzą nazwę dwóch rozrywek.

Sylaby: rów tar tram dja no kord cy ta waj pe a klo en.

Znaczenie wyrazów: 1) wróg Polski podczas rozbicia dzielnicowego, 2) alfabetyczny zbiór słów, 3) równoczesne brzmienie kilku tonów, 4) środek lokomocji, 5) miasto w Polsce.